BLANKA GUL-OLSZEWSKA

ur. 1938; Warszawa

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, zawieszenie w pracy, odwołanie, Kazimierz Parfianowicz, program nauczania, studenci, przywrócenie do pracy, UMCS

Zawieszenie w prawach i obowiązkach nauczyciela akademickiego

Następnego dnia udałam się na uniwersytet, do pracy. Tam naturalnie przez te kilka dni była burza i komentowano zajście. Mój kolega Kazimierz Parfianowicz przyszedł też. Zostaliśmy oddzielnie wezwani na dywanik do dyrektora i kierownika katedry. Przeprowadzono z nami odpowiednią rozmowę w towarzystwie nieznanego mi pana, który, okazało się, był komisarzem wyznaczonym przez Służbę Bezpieczeństwa, ale podawał się za studenta zaocznego tego wydziału. Ale, jak się zorientowałam po paru dniach, wszyscy wiedzieli, kim on był. Ten pan nawet chciał mnie po rozmowie bezpośrednio odwieźć do domu, bo pewnie jestem zmęczona. Ja mu podziękowałam, bo mieszkałam dosyć blisko uniwersytetu, i poszłam do mojej pracowni, spotkać się ze studentami. To spotkanie trwało dosyć krótko, ponieważ kazano mi się bezzwłocznie udać do domu i czekać na decyzję rektora, w związku z tym, że zostałam zawieszona w prawach i obowiązkach nauczyciela akademickiego. Jeszcze nie bardzo wiedziałam, o co chodzi, na czym polega to zawieszenie.

W określonym dniu, to było chyba niedługo po naszym wypuszczeniu, zostałam wezwana do rektora i tam wręczono mi pismo, już konkretne pisemko na niewielkiej karteczce, o zawieszeniu. Dowiedziałam się też od kolegów z Solidarności, z Komisji Zakładowej, że ta decyzja została podjęta w dniu mojego aresztowania, czyli na półtora dnia przed ogłoszeniem wyroku przez kolegium do spraw wykroczeń. I z tego wynikało, że decyzję rektor podjął na skutek telefonu z urzędu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, co było oburzające i o czym się dyskutowało na specjalnie zwołanym posiedzeniu senatu. Ale o tym się dowiedziałam dwa dni później. W związku z tym przekroczeniem przez rektora uprawnień koledzy z Solidarności, chyba wtedy asystenci jeszcze, docenci może, prawa, uważali, że powinnam natychmiast napisać odwołanie do wyższej instancji. Bo to pierwsze kolegium to było na poziomie miasta, a mogłam się odwołać do instancji wyższej na poziomie wojewody. Te kolegia były organizowane przy wojewódzkiej radzie narodowej i przy miejskiej radzie narodowej.

Ja nie bardzo miałam na to ochotę, bo uważałam moją sprawę za zakończoną i to zawieszenie mnie w czynnościach, no, specjalnie mnie na początku nie przejęło, bo nie wiedziałam, na czym to dokładnie polega. Myślałam, że po prostu będę miała kilka dni urlopu. Skierowano mnie dodatkowo do prawnika, którego matka, nieżyjąca pani mecenas Przeciechowska, i on sam, radzili nam, żeby bezwzględnie to odwołanie zrobić, bo to odwołanie, które niewielkie ma szanse zmienienia decyzji, może nam się przydać w naszej dalszej karierze czy pracy na uniwersytecie. Więc na kolanie napisałam odwołanie na kilku arkuszach, starając się względnie to racjonalnie ująć i, powiedzmy, nie prowokować drugiej instancji, ale jakby utrzymać *status quo* mojej postawy wewnętrznej i mojej motywacji do działania takiego a nie innego. Powstrzymałam się tylko od opisania zbieżności faktów, które były w tym działaniu czy performansie, jak potem mówiono, istotne. Bo chciałabym przypomnieć, że ten najbardziej kontrowersyjny szczegół wiązanki kwiatów, którym była szarfa z datą 10 listopada [19]82 napisaną na tej szarfie w stylistyce tak zwanej solidarycy, czyli estetyce logo Solidarności, pojawiał się [w formie] małego plakaciku w tym samym czasie, znaczy o godzinie dwunastej 10 listopada na wszystkich wydziałach. Taka była podjęta na zebraniu uchwała dotycząca obchodów 10 i 11 listopada [traktowanych] łącznie w ramach hasła: „nie ma wolności bez Solidarności". Tu się powstrzymałam od [opisania] tej części działania, którym było rozdanie tych plakacików i zawieszenie ich na tablicach ogłoszeniowych w korytarzach poszczególnych wydziałów. Kilka dni po opuszczeniu aresztu dowiedziałam się zresztą, że bardzo dzielnie biblioteka uniwersytecka broniła tego swojego znaku, który zmultiplikowano i wywieszano wśród milicjantów i pracowników Służby Bezpieczeństwa, dziewczyny zrobiły sobie taką dodatkową manifestację, która też miała swój epilog. To się pojawiło w Instytucie Wychowania Artystycznego, bodajże na BiNoZ-ie i na kilku jeszcze wydziałach, ale nie na wszystkich. Pominęłam też w tym swoim zeznaniu, że miały uczestniczyć kilkuosobowe delegacje poszczególnych wydziałów, skoncentrowałam się na fakcie, że to jest mój własny pomysł i towarzyszyło mi kilku [kolegów], czy tam wymieniłam nawet nazwiska trzech kolegów z różnych wydziałów, między innymi tego ze mną aresztowanego.

Na początku byłam zdziwiona, że takie głupstwo może spowodować takie poważne konsekwencje. Dopiero później się zorientowałam, że ja i kolega, z powodu nagłośnienia tego faktu i malowniczości tego przestępstwa, znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że uczyniono z nas figurę pewną. Tak mi się wydaje jeszcze dzisiaj. Figurę, która miała dawać sygnał pracownikom, a przede wszystkim studentom – patrzcie, taki drobiazg, takie osoby, które nie wykrzykują haseł, które nie demonstrują w formie takiej egzaltowanej i bardzo ekspresyjnej, nie biją, nie rzucają się z pazurami, nie strzelają, nie rozrzucają z dachów bloków ulotek, mogą ponosić takie konsekwencje. Patrzcie na tych, na Parfianowicza i Olszewską. Uważajcie.

[Jak wspomniałam], pomysł o zawieszeniu i ukaraniu nas był jeszcze przed ogłoszeniem decyzji kolegium orzekającego tego pierwszego. Potem ja, za poradą

prawników i na prośbę Solidarności, złożyłam odwołanie do kolegium do spraw wykroczeń przy wojewódzkiej radzie narodowej. Tam się to kolegium odbyło w wyznaczonym dniu. Przed kolegium stanęłam ja i Parfianowicz. Było to nagłośnione, ale na uniwersytecie, nie mówię o ogłoszeniu w organie, bo to się w ogóle nie odbyło – w żadnej gazecie tej kary wyznaczonej przez pierwsze kolegium nie dopełniono. To kolegium było dosyć upokarzające. Ja nawet tam się rozpłakałam, ale myślę, że rozpłakałam się z napięcia, bo broniłam swojego prawa do tych działań, które miałam. Kolegium utrzymało w mocy pierwszy wyrok, co dało asumpt rektorowi i władzom uczelni do utrzymania w mocy kary, na początku kary zawieszenia. Ponieważ chodziły takie pogłoski, że może być amnestia dla internowanych, zwolnienia i tak dalej, i tak dalej, wyglądało na początku tak, że do tej amnestii my musimy być zawieszeni. Ja się z tym pogodziłam dosyć [łatwo], no, ja jestem człowiekiem wolnego zawodu. Dla mnie ta przygoda z uniwersytetem była przepiękną przygodą, nie przygoda z 11 [listopada], tylko przygoda pedagogiczna, ale ja nie o takiej karierze marzyłam. Więc dla mnie była to możliwość odejścia do wolnego zawodu, gorzej było dla Kazimierza Parfianowicza, który był z zawodu historykiem sztuki i miał małe dzieci, i musiał się oprzeć o instytucję, żeby wyżywić rodzinę. Ja widziałam jakieś perspektywy, poza tym moja praca polega na łączeniu umysłu, oka i rąk. Zawsze ręce miałam bardzo sprawne i mogłam dziesiątki rzeczy robić, żeby się wyżywić, od szycia, poprzez sprzątanie i próbę jakiejś tam sprzedaży obrazów, co jest już sprawą trudniejszą, bo mogą kupić nie kupić, ale praca sprzątaczki mi nie [przeszkadzała], nawet byłaby to jakaś przygoda. Więc miałam do tego stosunek taki luźny, tym bardziej, że w opinii mi nie zaszkodziło to aresztowanie. Awantury, jakie mi urządzał dyrektor na korytarzu przy otwartych drzwiach do pracowni, mi nie szkodziły. Wręcz przeciwnie, wyrastałam na bohaterkę, co mnie śmieszyło, to przez te parę dni, kiedy mi wolno było się pojawiać na uniwersytecie. Opinii mi to nie [zszargało], no, groziło wyrzuceniem z pracy i tak to miało być. Ale szybko się zorientowałam, po powołaniu komisji dyscyplinarnej i po pierwszej rozmowie z prowadzącą, prawniczką, chyba wtedy jeszcze docentem, panią Poźniak-Niedzielską, profesor obecnie, która wraz z zespołem prawników miała przeprowadzić dochodzenie w tej sprawie i ewentualnie [złożyć] wniosek o przywrócenie bądź usunięcie nas z pracy, że prowadziła tę sprawę, starając się przedłużać maksymalnie, gdzieś z nadzieją, jak potem się mówiło, na tę amnestię, która była wiosną.

W każdym razie reakcje z jednej strony rektora, z drugiej strony moich bezpośrednich szefów, które były namiętne i gorące, i przedwczesne, były podyktowane, jak sądzę, troską może, nie wiem, na ile o ich urząd, ale na pewno o twarz uniwersytetu, jak mówili, i z ich punktu widzenia dobre imię uniwersytetu w tamtej sytuacji było ważniejsze niż nasz interes. A gwałtowność tych wyrzutów, gdzie padały takie słowa: „zhańbiłaś uniwersytet, jeżeli masz honor, powinnaś się sama zwolnić w tej sytuacji i dalej nie przynosić wstydu naszemu wydziałowi”, była podyktowana temperamentem artystycznym, jak sądzę, no i zaniepokojeniem, może jakimiś zobowiązaniami w

stosunku do władz szczególnymi, tego nie wiem, a w jednym przypadku, przypadku mojego bezpośredniego, nieżyjącego już, szefa, chyba jego autentyczną wiarą w słuszność tego, co robi, mimo że był to człowiek bardzo dobry jako człowiek i życzliwy mi, ale w tej sytuacji, no, kategoryczne się z moim działaniem i z moimi przekonaniami nie zgadzał, ponieważ rozmawialiśmy o tym szczerze.
To zawieszenie się przeciągało. Studentom nie wolno było się ze mną kontaktować. Ja trochę się bałam, bardzo się bałam nawet, że nie wykonam programu, który oczywiście był zapisany, a mogę być bardzo rygorystycznie przez mojego szefa rozliczana z poszczególnych zajęć, a to była specyficzna pracownia, pracownia problemów formy i wyobraźni. Tam były takie trzy przedmioty, w taki sposób dosyć nowoczesny [prowadzone], był to program autorski poza tym, na który mi pozwolono. Umówiłam się ze studentami, że w miarę możliwości, jeżeli chcą, mogą mnie odwiedzać. Ja im mogę dawać jakieś tematy, które w zależności od tego, czy chcą, czy nie chcą, mogą sobie zrobić, przemyśleć, bo jeżeli wrócę, może zdążymy je do końca semestru zrobić. No i tak to było. Oni się pojawiali u mnie od czasu do czasu. Czasami większymi grupami, bo u mnie było też takie kino nielegalne w pracowni, w pustej wtedy pracowni. Zresztą wiele się tam działo w tej pracowni, nie tylko rzeczy związanych z uniwersytetem, także z Solidarnością. Od czasu do czasu byliśmy wzywani na takie formalne przesłuchania tej komisji dyscyplinarnej. I to trwało do stycznia i potem jeszcze długo, zanim zostałam przywrócona do pracy formalnie przez mój instytut, natomiast protokół, którego odpis mam, komisji dyscyplinarnej złożony u rektora był gdzieś w początkach czy połowie stycznia. Potem otrzymałam pismo o naganie dyscyplinarnej, a następnie oficjalne pismo o przywróceniu mnie do pracy nauczyciela akademickiego, na to samo stanowisko. To było znacznie później, chyba jeszcze wtedy był ten komisariat przez trybunał stanu wojennego dany naszemu instytutowi. W każdym razie mogłam odbywać już formalnie zajęcia ze studentami, nawiązując do wcześniej im danych tematów.

Data i miejsce nagrania	2008-10-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"